Rok XVIII. Lipiec — Sierpień 1938. Nr. 7-8.

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Księża Misionarze Saletyni, Dębowiec, Tel. nr. 1. pow. Jasło.

Tylko 80 groszy **Tylko 80 groszy**

kosztuje książka p. t.: „MIESIĄC MARII SALETYNSKIEJ", a liczy 176 stron, w półsztywnej, dwukolorowej okładce. Zawiera 32 czytanki, pełne ewangelicznego namaszczenia, na temat zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej. — O tej książeczce tak pisze pewna osoba: *Za książeczkę składam serdeczne Bóg zapłać. Czytam ją na majowym nabożeństwie i wierni słuchają z wielkim zadowoleniem tak, że więcej ich bierze udział, właśnie przez czytanie tych ślicznych i wzniosłych nauk.*

O zjawieniu Matki Boskiej Saletyńskiej dowiemy się z książeczki: *Historia zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej. Cena 30 gr.*

Modlitwy i pieśni do Matki Boskiej Saletyńskiej znajdziemy w książeczce: *U stóp Matki B. Saletyńskiej. Cena 20 gr.*

Zamawiać w administracji „Posłańca M. B. Saletyńskiej"
Dębowiec, pow. Jasło.

Nadesłano do redakcji.

„Bogu na chwałę" przez ks. Mateusza Jeża, Jubilata. Zamawiać u autora

„Pamiątka Pana". Rozważania o mszy św.
Zamawiać u ks. salwatorianów. Mikołów.

„Oto przychodzę". Rozmyślania o Sercu Pana Jezusa. Zamawiać jak wyżej

„Z niedoli obecnej ku źródłom szczęścia". Zamawiać jak wyżej.

„Państwo robotników i chłopów". Zamawiać: Toruń, skrz. pocztowa 43.

„Promienie Niepokalanej" Zamawiać: Kraków Stradom 4.

„Obraz Matki B. Nieustającej Pomocy" Zamawiać: oo. redemptoryści. Tuchów.

Odpowiedzi redakcji.

Wyjaśniamy, że P.T. Czytelnicy mogą się zwracać do nas zawsze bezpośrednio. Pośrednictwo Zelatorów nie jest potrzebne. W tej sprawie pisaliśmy w numerze grudniowym ub. roku (okładka). Dzielnym P.T. Zelatorkom z Garwolina i członkom związku „Grosz na powołanie misjonarskie" składamy szczególne podziękowanie za ofiarną pracę. Mława. A. Pr. Większą ofiarę, z serca pochodzącą, Pan B, hojniej wynagradza. Tak żywi, jak zmarli, raz do Związku Mszalnego zapisani, należą do niego na zawsze. O tym pisaliśmy w maju b.r. (okładka).

Przypominamy, że numer naszego konta w P. K. O. został zmieniony z 152.165 na **416,132**. W obecnym numerze zamieszczamy nowe czeki Ze względów praktycznych czeki umieszczamy w wszystkich egzemplarzach. Ci P. T. Czytelnicy, którzy już uiścili prenumeratę, będą łaskawi nie gniewać się na nas. Czek może Im się przydać na przyszły rok. Tych zaś, którzy o wpłaceniu prenumeraty zapomnieli, prosimy o tę malutką ofiarę.



Na uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej.

Pociągnij nas ku Sobie, Dziewico Chwalebna, za Tobą pobiegniemy.

Najświętsza Dziewica, czarująca niepokalanością Swej duszy, promieniejąca blaskiem Wniebowzięcia i Ukoronowania, to majestat niezrównany, piękność duszy i ciała najdelikatniejsza. Ona jest odblaskiem Boga najwierniejszym. Piękna jak jutrzenka powstająca, potężna i słodka jak niebo zasłane gwiazdami w letnią pogodną noc. W Marii wszystko jest światłem. W Marii świeżość i czar niewinnej młodości. W Marii cud panieństwa i najczulsze radości matki. W Marii nieustanne porywy ku Bogu, nieporównana słodycz zapatrywania się w Bogu. W Marii prace i zasługi spracowanego życia. W Marii, jak i w Jezusie, śmierć, lecz śmierć z całą wspaniałością, zaśnięcie błogie, a po nim przebudzenie się natychmiastowe, pełne nieśmiertelności. W Marii zstąpienie do grobu na tryumfalne wstąpienie do nieba z ciałem i duszą.

O, Piękności królestwa naszego! Ty cała jesteś z cnót, przywilejów i cudów. Jedynym moim dziś pragnieniem: wpatrywać się w Ciebie, podziwiać Cię, pragnąć i kochać całą duszą, rwac się ku Tobie i biegnąć mocą całą. O, pociągnij mię ku Sobie, Dziewico Chwalebna.

Pociągnij mię wielkością Swoją.

Aniołowie na twarz padają przed Jej majestatem. Dumni są, że Ona wysoko ponad chórami duchów niebieskich. Na imię Marii ugina się wszelkie kolano w niebie, na ziemi i w piekle. Jakaż czcią otaczał Jezus Matkę za życia Swego! „Jezus... Maria...“ Kto potrafi opowiedzieć wyznania Ich dusz, spojrzenia pełne miłości, tę Bożą melodię, co spływała z gorących serc na brzemienie słodkich imion Matki i Syna? „Matko moja“ — szeptał Jezus. A Matka wielbiła Syna Bożego. A kiedy już odchodziła do nieba, Jezus, otoczony świtą aniołów, wyszedł na powitanie. Pozdrowił oznakami najwyższej czci, wprowadził na niebieskie przybytki, posadził po Swojej prawicy i uczynił Ją Królową. Apostołowie, za przykładem Jezusa, czcili Najświętszą Dziewicę, jako uwielbioną, pełną łaski i świętości. Idąc na cały świat głosili słowa Jezusa i Marii, wzywali ku umiłowaniu Jezusa i Marii. Intonowali antyfony uwielbienia, za którymi przez wieki miały płynąć psalmy i hymny bezgranicznej miłości. Oni zapoczątko-

wali nabożeństwo do Matki Bożej. Św. Piotr wzniósł świątynię w Tortozie Syryjskiej, św. Jakub w Saragossie, św. Jan w Efezie. Dziś świat cały pełen jest świątyń, w których rozbrzmiewają hymny ku wysłowieniu Jej świętości, tajemnic Jej życia, radości i smutków, wreszcie chwały niebieskiej, zasłużonej nagrody za pracę i cnoty. Przychodzimy przed Jej obrazy, by Ją z bliska ujrzeć, by jej powierzyć najsekretniejsze troski, by szeptać słowa litanii: „Matko Chrystusowa, Wspomożenie wiernych, Królowo, Królowo, módl się za nami". Czcimy Ją największą czcią, jaką tylko można oddać stworzeniu. Bo nad wszystkie wywyższona, bo Jezus, Syn Jej Boski, sam Ją uczcił!

Pięknością Swoją i wielkością, Królowo, pociągnij mię ku Sobie, aż w blask Królestwa Twojego, aż w obręb cudnych promieni Twojego Tronu!

Pociągnij mię bezgraniczną dobrocią Twoją!

Dobroć przemienia królewski majestat Marii w przytulność matczyną. „Jakże ja miłuję Najświętszą Dziewicę — mawiała św. Teresa od Dzieciątka Jezus — gdybym była kapłanem, jakżebym o Niej opowiadała. Źle Ją przedstawiają. Ona jest więcej Matką niż Królową". Ona jest o wiele lepsza od najlepszej z Matek. Bo i najlepsza matka karze niekiedy swe dziecko niegrzeczne. Lecz Matka Najśw. nie karze nigdy. Ona jest tak dobra, że w podwojach Swych królewskich zawsze nas przyjmuje z matczyną dobrocią i majestat Swój stawia pomiędzy Jezusem a nami. Choćbyśmy byli najgorszymi grzesznikami, pełna jest dla nas współczucia. Matka najgoręcej miłuje to dziecko, które ją najwięcej kosztowało bólu i łez. Matka biegnie ku temu dziecku, któremu grozi największe nieszczęście. Lekarz najwięcej troszczy się o tych, którzy są najsłabsi. A przecież serce Matki Najśw. jest tak czułe dla nas, że serca wszystkich matek razem kawałkiem są lodu w porównaniu z sercem Matki Niebieskiej. Co za wspaniała wzruszająca chwila: Królowa schodzi do mizernej chatki naszej duszy, ukrywa Swój majestat i jest tylko matką. A matka to niewiasta troskliwa, co pochyla się czule nad kolebką dziecięcia swego, liczy wszystkie jego ruchy, powstrzymuje bicie swego serca, by nie zbudzić kochania swego, ucisza słodkimi pieszczotami i miłą piosenką. Jak owo słońce, pełne wdzięku i siły, poświęcenia i dobroci, niewinności i miłości, ukazała się na progu życia naszego, ażeby rozum nasz oświecać promieniami wiary, uczyć serce nasze, jak tęsknić za Bogiem i tętnić dla Niego. — Pewna pobożna matka uczyła dziecko znaku krzyża św. Nagle małe zatrzymuje się, duma, namyśla, potem woła: W imię Ojca... lecz gdzie jest Matka?" — Wspaniałym jest to zapytanie dziecka.

Bo przy kolebce jest matka. — Nasza kolebka to Kalwaria, święta góra, na której Chrystus przelał krew Swoją, abyśmy życie mieli obfite. I oto tam, nad kolebką odrodzonej duszy, widzę także Matkę, Matkę mą najdroższą!

Matka karmi swe dzieci, przygotowuje i rozdziela chleb, na który zapracowały dłonie ojca. — I Matka Najśw. karmi moją duszę pokarmem niebieskim, łaska, Bożą. Chrystus wysłużył nam, życie łaski, dzieci Bożych. Lecz postanowił, że ta łaska, to życie będzie do nas spływać przez dłonie Marii. Ona sprawia, że w łonie Kościoła Chrystusowego nieprzerwanym strumieniem toczą się krynice błogosławieństw Bożych. Zapewne wielu rzeczy odmówi nam Bóg dla niegodności naszej, ala wszystkich nam użyczy przez wstawiennictwo Matki Swojej. Ona dobrą i dzielną jest Matką!

Matka pociesza swe dziecko. Dziecko, skoro uczuje łzę w oku, biegnie do matki. A matka spogląda nań tak, jak spoglądać umie tylko matka. I głosem, którego nie da się naśladować, szepcze słowa, których treść rozumieją tylko matki. I na te słowa dziecko przestaje płakać. — Patrzmy, oto Matka Pocieszenia! Wszystkie cierpienia, od jakich może się krwawić serce ludzkie, wszystkie wpierw zraniły serce Marii. Przez dziewiętnaście wieków ileż to otarła łez? Ilu sercom przywróciła nadzieję?

Matka czuwa nad swym dzieckiem. Prowadzi je, kieruje pierwszymi jego krokami. W ramionach swych kryje przed niebezpieczeństwem. — By żyć po chrześcijańsku, tyle trudności musimy obalić, biedne serce ludzkie męczy się tak prędko. Pokieruje nami i serce nasze podtrzyma w zapale — Maria. Ona dobrą i dzielną jest Matką.

Wszyscy, którzy płyniemy po wzburzonym morzu życia, jeżeli chcemy szczęśliwie zawinąć do portu, utkwijmy oczy w promiennej gwieździe, której na imię Maria. Jeżeli wicher się wzniesie i rzucać nas będzie po falach udręki, uchwyćmy się Matki naszej Marii. Jeżeli szaleć w nas będą bałwany, i wdzierać się do naszej duszy, uciekajmy się do Matki naszej Marii. Niechaj Jej imię nie przestaje spływać z ust naszych, niech nie opuszcza serc naszych. Niech modlitwa żebrząca nie wygasa w duszach naszych, a stopy nasze niechaj, nigdy niezmęczone, biegną w ślady stóp Matki naszej. Idąc za Nią, nie zbłądzimy. Modląc się do Niej, rozpaczać nie będziemy. Gdy Ona podtrzymywać nas będzie, nie upadniemy. Gdy bronić nas będzie, zwyciężymy. Gdy prowadzić nas będzie, pójdziemy niezmęczeni. Gdy ochraniać nas będzie, dobijemy do portu. Gdy Maria zawsze z nami będzie, nie umrzemy, bo Ona nas wskrzesi ku wiecznej chwale i pociągnie nas ku Sobie. R.

Ulubieńcy Pięknej Pani.

Szare dni młodości.

Franciszka Melania Mathieu-Calvat.

Tak właśnie nazywała się mała pasterka gospodarza Chrzciciela Pra: Franciszka Melania z przydomkiem Calvat. Skąd ten przydomek pochodził, od kogo, i jakie miał znaczenie, nikt nie wiedział i nikogo to nie obchodziło. Dość, że zajął miejsce prawdziwego nazwiska.

Rodzina Mathieu-Calvat, choć niby mieszczańska, bo zamieszkała w miasteczku Corps, uboga była zawsze, dom pełen najgłębszej biedy, zwiększającej się w miarę jak gromadka dzieci stawała się coraz liczniejszą. Ojciec, tracz z zawodu, ze swej ciężkiej pracy lichy miał zarobek, nie sprostał więc zaradzić wszystkim potrzebom: nadzieja lepszego jutra pierzchła od dawna. Matka nie wiele mogła pomóc, przytłoczona codziennymi kłopotami i brakami, zajęta bieganiną koło domu i dzieci. Co gorsza, zdaje się, nie była prawdziwie solidną matką, dbałą o dobre wychowanie maleństw. Melania nigdy nie wspominała o matce swojej z taką dziecięcą serdecznością, jak Maksymin. Przeciwnie! Ojciec natomiast pozostawił w jej duszy miły obraz.

Franciszka Melania była najstarszą z dzieci. Przyszła na świat w Corps, siódmego listopada 1831 roku. Lecz niedługo utrzymała się w domu rodzinnym. Szczebiot młodszego rodzeństwa, a jeszcze bardziej nędza, wyzierająca wszystkimi ścianami i z wszystkich kątów, stały się dla małej rozkazem, którego bolesnej treści jeszcze nie mogła nawet zrozumieć: iść na żebry. Maksymin tak, krótko, a wymownie, skreślił te smutne chwile: „Ojciec jej był tak biedny, że dzieci jego opuszczały dom, skoro tylko nauczyły się chodzić". Melania, jako najstarsza, rozpoczęła szereg tych dziecięcych tragedyj, za nią poszła reszta rodzeństwa, tak że jeszcze w rok po zjawieniu jej młodsza, 9-letnia, siostra chodziła po żebrach. Melania mogła mieć 7 do 8 lat, gdy poszła między ludzi, znajomych i obcych, miłosiernych i bez serca, zbierając jałmużnę dla siebie i młodszych, słowa szczerego politowania i cierpkiej besztaniny, latem i zimą... Kto wówczas miał się zatroszczyć o maleńką żebraczkę, czy należycie okryta, odżywiona? Kto miał się postarać, by ją czegoś nauczyć, wychować jakoś po ludzku?

Gdy miała lat 10, rodzice osądzili, że może już zapracować i na siebie i drugich. Zresztą taki był zwyczaj — a nikomu na myśl nie przyszło, by mogło być inaczej—zwyczaj był, i konieczność

nieraz, że dzieci w wieku Melanii szły na służbę, zwykle do pasienia trzody, od końca kwietnia przez całe lato, a pod zimę wracały do domu. Poszła więc i Melania na służbę po wioskach przyległych do Corps, z prawej strony rzeczki płynącej od La



Franciszka Melania Mathieu-Calvat.

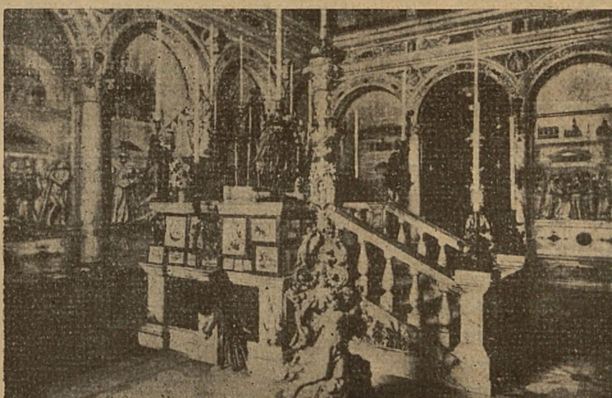
Salette: Quet i Sainte-Luce. W Quet spędziła dwa lata, drugie dwa w Sainte-Luce. Od połowy zaś marca 1846 przeniosła się do gospodarza Chrzciciela Pra, przydomkiem Caron, zamieszkałego w osiedlu Ablendens w gminie La Salette.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr. n.

Z pielgrzymami na kanonizację błog. Andrzeja Boboli.

(Ciąg dalszy)

Wspaniała to bazylika, długa 91 m., szeroka 45 m., wysoka 39 m. Budowały ją całe szeregi pokoleń na przestrzeni dwóch wieków. Zaczęto parę lat po śmierci św. Antoniego - św. Antoni umarł w 1231. Z powodu licznych podówczas wojen i zamieszek, po kilka razy zaprzestano pracę. Później znowu dobudowywano, wbudowywano, ubogacano świątynię wielkiego Cudotwórcy. Styl bazyliki gotycki, ale z szeregiem bizantyńskich kopuł i frontonem przypominającym stare bazyliki rzymskie. Zwłoki wielkiego, świętego Obywatela Padwy mieszczą się w lewej nawie, którą możnaby nazwać prawdziwym kościołem. Pobożność czcicieli św. Antoniego pobudowała to sanktuarium i przystroiła wspaniale.



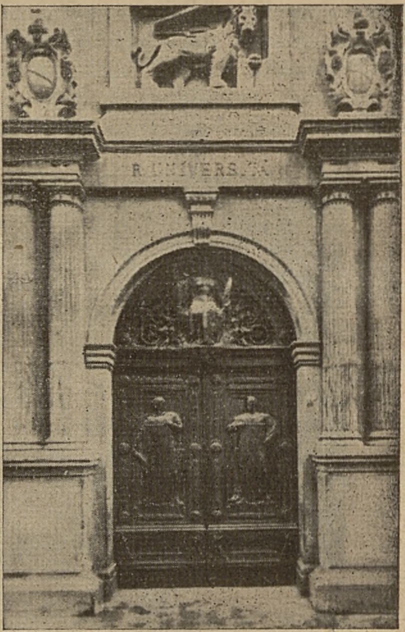
Kaplica i ołtarz św. Antoniego w bazylice padewskiej.

Ściany wyłożone marmurem. Pośrodku nawy ołtarz marmurowy ze św. relikwiarzem. Wieniec srebrnych lamp, ofiarowanych przez królów i książąt, pali się bez przerwy. Wota srebrne i złote sławią wielką moc Cudotwórcy. Odczuwa się jego bliskość. Myśl biegnie do naszych skromnych polskich kościołów, gdzie przed figurką św. chylą się czoła. Św. Antoni to jeden z tych świętych cudzoziemców, którzy stali się naszymi, umiłowanymi, swoimi świętymi.

I sama świątynia nie jest nam obca. Przecież w niej, kiedyś, w XVI i XVII wieku, tylu Polaków tutaj się modliło. Przyjeżdżali do uczonej Padwy na naukę, a że i wiarę mieli gorącą,

kościół św. Antoniego obrali za swój, polski kościół. Własnym kosztem umieścili w nim ołtarz ku czci św. Stanisława, biskupa i męczennika, i przed nim gromadzili się na wspólne nabożeństwa. A jeżeli którego z dzielnych synów Polski śmierć zaskoczyła z dala od ojczystych zagród, zwłoki na wieczny spoczynek tutaj składano w grobowcu, pod ołtarzem świętego rodaka.

Myśl polska przed 300 — 400 laty kształciła się w wielkiej mierze tutaj, w uczonej Padwie, na sławnym podówczas uniwersytecie. Starzec on dzisiaj, pozostał daleko poza okazałymi nowoczesnymi gmachami. Cofnął się od gwarnych ulic i szerokich placów, niepokaźny dziś, a niegdyś przesławny. Tak stoi, na tym samym miejscu od roku 1238. Kilkadziesiąt pokoleń wychował. Ciasne i ciemne schody i korytarze, niskie, szczupłe sale, grube mury kryją w sobie sekret wielkiej przeszłości. Szczególnie a u l a m a g n a — główna sala, gdzie zbierali się wszyscy słuchacze. Po obu stronach katedry: sztandary z herbami fakultetów, profesorskimi i uczniowskimi. Na ścianie znowu herby studentów, którzy wzorowo zdali egzamina, Nie brak i polskich nazwisk. Z dumą rozpoznajemy wiekami przytarte zgłoski. Wielką musieli być chlubą uniwersytetu tacy luminarze polscy, jak Kochanowski, Zamojski. Zamojskiemu oddano honor niezwykły: w aula magna umieszczono jego popiersie... Patrzył na nas swym głębokim spojrzeniem, gdyśmy zajęli miejsce na ławach uczniowskich. Przeszliśmy do sali sławnego astronoma Galileusza. Jeszcze stoi duża kula z żelaznych obręczy, która uczonemu służyła do doświadczeń. Inna znowu sala o ciekawej przeszłości: sala koncertów anatomicznych. To średniej wielkości pokój ze specjalnym rusztowaniem, mieszczącym stoiska piętrowo, jedno nad drugim, wkoło. Tu stawali słuchacze medycyny i przyglądali się sekcjom



Starożytna brama uniwersytetu w Padwie.

zwłok, które odbywały się na stole, na najniższym poziomie. Co to ma wspólnego z koncertem? Otóż w tamtych czasach dawnych sekcja zwłok była policyjnie zabroniona. Policja mogła w każdej chwili skontrolować zakłady naukowe. Sprytni akademicy — kiedyż oni nie byli sprytni? — radzili sobie: stół operacyjny był na specjalnym mechaniźmie, który w razie potrzeby opadał pod podłogę, zawsze gotowa studencka orkiestra zaczynała grać i wkraczająca policja spotykała rozbawionych młodzieńców. Starą jest tedy historia przygód akademików ze stróżami bezpieczeństwa.

Opuszczamy Padwę już po południu, zmierzając wprost do Rzymu.

Równiny dalej, dużo sadów, tu i ówdzie murowane domy mieszkalne. Gromadki ludzi, przeważnie kobiety, motykami kują ziemię. Dużo ich po polach, bo ciepło, a że nawet i dogrzewa, chronią się pod szerokie kapelusze. Intryguje widać nasz niezwykły ekspres, spoglądają za nami długo, pozdrawiają podniesioną dłonią. W dali na widnokręgu jakby szereg zielonych słupów. To nieruchome, smukłe pinie. Zbliżają się ku nam, wkrótce mamy je obok toru, wyciągnięte długim szeregiem. Przewija się środkiem nich, lub wybiega na otwarte pole połyskująca w promieniach słońca autostrada. Oryginalnie przedstawiają się pola. Nie tak, jak u nas w Polsce, gdzie zagon obok zagonu biegnie w dal, póki nie natknie się na las jakiś lub ogród. Tu pola podzielone niekończącymi się rzędami winnych krzewów. Rząd obok rzędu, w regularnych odstępach, kładzie się przez niziny lub przechyla przez falisty pagórek. I tak dziesiątki, setki kilometrów. W tych krzewach nieokazałych, a sympatycznych, całe chyba życie i bogactwo wieśniaka włoskiego.

Po przeszło dwugodzinnej jeździe docieramy do Bolonii. Rozłożyła się u stóp gór apenińskich w żyznej równinie. Stąd nazwano ją la grassa — tłusta, a bolończyków tłuściochami. Za miastem okolice zmieniają się: gładkie niziny przechodzą we wzgórza zrazu lekko sfalowane o łagodnych stokach, pokrytych zieleniutką murawą i winnicami, potem coraz śmielsze, poszarpane, szare, trochę nawet dzikie, słabo wykorzystane. Do skarp przyczepione małe, murowane domki. Rozpoczyna się jazda środkiem gór. Prawdziwa to niespodzianka dla tych, co jechali pierwszy raz. Tylko co kilka, kilkanaście minut, gdy na parę chwil ujrzymy pogodne słońce, przypominamy sobie, że jesteśmy na włoskiej ziemi, że nad ciemnym sklepem tunelu rozciąga się piękne włoskie niebo.

Po jakiej godzinie, za stacją Prato, góry odsuwają się, łagodnieją. Ciemno-zielone cyprysy ścielą się po stokach, stoją szeregiem wzdłuż dróg. Piękny jest ten splot wzgórz apenińskich

z nizinami, pełnymi cyprysów, drzewek oliwnych, winnic...

Stolica kwiatów, której herbem jest wspaniała lilia, Firenze - la bella, piękna - wielkimi skrzydłami położyła się lekko po obu stronach bystrej Arno i hojną dłonią rozrzuciła wśród lasów pogórza apenińskiego całe roje białych will. Miasto rzeźby, malarstwa, poezji, pięknej wymowy włoskiej. Ojczyzna Dantego, Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Giotta, Boccacia, św. Magdaleny de Pazzi, św. Antonina. Miasto, w którym wieszcz nasz Słowacki spędził długie miesiące i napisał te piękne słowa: „Przypomniałem sobie, że Bóg tak jest dobry dla mnie, więc poszedłem do wielkiej, ciemnej, pustej katedry i stanąwszy pośrodku zacząłem myśleć o Bogu, aż oczy moje napełniły się łzami. Upokorzyłem się, bo mi się zdawało, żem tego ranka urósł nieco, i że Bóg upokorzenie moje widzieć będzie, jak gdyby jaka z najwyższych kolumn w ruinie upadła przed nim“.

Mrok już zapadał na trasie Florencja-Rzym. Ciepła, miła noc szła, przy rozmigoconym od gwiazd niebie.

Niewiele przed północą z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek osiągnęliśmy nasz cel. Z okien wagonów wychylały się głowy, radowały się oczy, padały wołania: Rzym, Rzym... Wychylały się ku nam spośrodka szerokiej łuny świateł.

Byliśmy w Rzymie. Kilka tysięcy Polaków zagościło w nim przez całe święta wielkanocne.



Ze wzgórza Janiculum widok na Rzym.

Wśród obcokrajowców chyba my stanowiliśmy większość. Toteż na każdej bez mała ulicy spotykało się kraśniejącą biało-czerwoną kokardkę, słyszało się przyciszoną, spokojną polską mowę, gromadki rodaków na placach, w kościołach, w sklepach. Takim masowym napływem zrobiliśmy wielkie wrażenie na Wło-

chach. Dobrze przecież rozumieli, że tak uciążliwej drogi — z Polski do Rzymu — nie przebywa się z lekkomyślności, że niemałe musi być nasze przywiązanie do wiary św. i tradycji. My z dumą oświadczali: Jesteśmy Polacy, a oni z widoczną przyjemnością powtarzali: „Polacchi, Polacchi", a odczuwało się uprzejmość pełną szacunku. Rozmawiałem na ten temat z kilku znajomymi Amerykanami i Francuzami i słyszałem to samo zapewnienie: „Jesteście dobrze widziani tutaj". — Włoch, Rzymianin grzeczny jest, usłużny i delikatny w obejściu, ale nie popada w przesadną jakąś uniżoność. Widocznie pamięta, czy też duma narodowa wciąż mu przypomina, że jest obywatelem Rzymu i wielkiej, faszystowskiej Italii. Zdaje się mówić: Ciebie szanuję, ale i o sobie nie zapominam. Mógłby się ktoś sprzeczać, czy te same zalety należy przypisać różnym sprzedawczykom ulicznym. Pełno ich przed każdym pomnikiem, kościołem. Sprzedają albumy, obrazki, różańce, gotowi wziąć i 20 lirów za przedmiot wartający 5. Idą w targi od zawrotnych cen aż do najniższych, wieczorem dają towar za czwartą część rannej ceny. Ale robią to z takim humorem, z taką mimiką twarzy i takim uśmiechem, że warto im się przypatrzeć, potargować i — kupić. Albo i ci auto - dorożkarze, którzy nigdy nie mają drobnych, by wydać resztę. Za to sprawni są, gotowi zatrzymać motor na krok przed przechodniem. Oczywista, nie ma mowy o trąbieniu samochodów, dzwonieniu tramwajów. Za taki wybryk czeka maszynistę porządna kara. Jeżdżą więc wolniej i ostrożniej. Ulice kryte kostką lub asfaltem, doskonale utrzymane. W związku z bliską wizytą Hitlera przeprowadzono jeszcze dokładne remonty, stawiano ogromne pochodnie i bramy tryumfalne. Praca gorączkowa dzień i noc. — Nie zauważyłem specjalnie wielkich gmachów, drapaczy chmur. Zrozumiałe to: boć Rzym to stare miasto z tych czasów, kiedy to ziemi było jeszcze dość pod budowę. Z tamtych też czasów pozostał stolicy Italii charakterystyczny surowy, szary kolor.

Ale, właśnie, jakby naprzekór wielkim rozmachom i kaprysom nowoczesnego postępu, skarbem Rzymu nie jest ani wspaniały ruch wielkomiejski, ani potężne gmachy, ani luksusowo się afiszujące wystawowe szyby, lecz ten dziwny splot starych wieków z nowoczesną chwilą, ich bliskość, od której zatraca się wrażenie czasu, to życie, które już ułożyło się w grób, a jednak ciągle patrzy na nas żywymi oczyma, ten wyrazisty obraz przekształcenia się starego, pogańskiego Rrzymu na nowy, chrześcijański, i ta pieśń tryumfalna, która na cześć Chrystusa wznosi się z powalonych, ogromnych ruin. Rzym, stolica pogańskiego świata, punkt oparcia tej mocy, która w pełni świadomości swej potęgi wysiliła się, by zgnieść — jak mówił pogański uczony —

obrzydliwą sektę chrześcijan, ten sam Rzym stał się ukochaną własnością tychże chrześcijan i siedzibą ich najwyższej władzy. Gdyby prawdą było, że bożki pogańskie były żywymi bogami, w konwulsjach wściekłej zemsty rzuciłyby się na katedrę Piotrową i zamieniłyby ją w proch... A tak, milczą, okaleczone, stojące w muzeach.

Wśród ruin pogańskiego Rzymu.

Legenda — która nadaje uroku, ale i okrada ze wspaniałości — mówi, że pasterze z gór Lacjum usadowili się nad Tybrem, na wzgórzu zwanym Palatyn, zakładając wspólne osiedle. W ósmym wieku przed narodzeniem Chrystusa otoczył je murem Romulus i nazwał swoim imieniem: Roma - Rzym. Mieszkańcy Romy stopniowo zajęli pobliskie wzgórza, wysokie 50 do 80 metrów. Zawsze jednak wzgórze palatyńskie i sąsiednie, kapitolińskie, ze swoimi świątyniami i ołtarzami ku czci bogów narodowych, pozostały kolebką, głównym ośrodkiem życia państwowego i największą świętością Rzymu. Tutaj też pozostało najwięcej ruin — zabytków, liczących i ponad dwa tysiące lat.

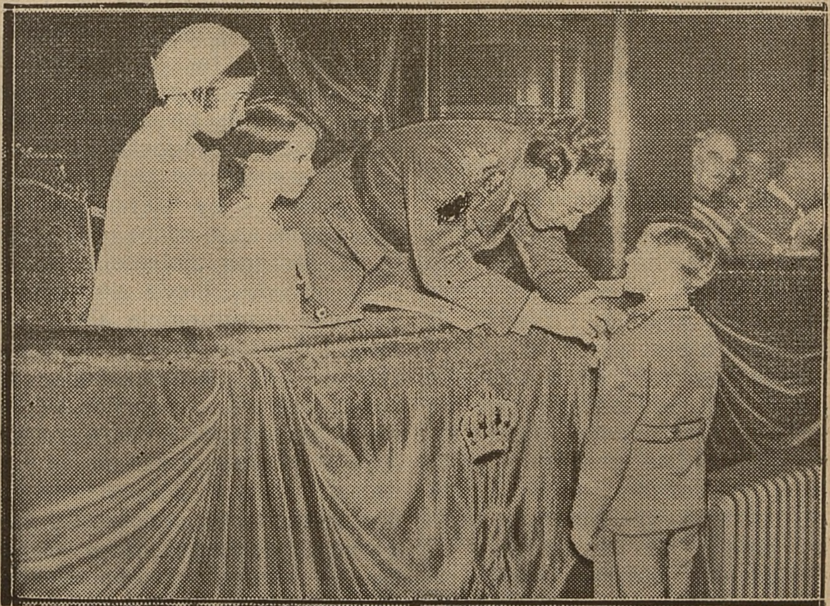
Palatyn był dzielnicą bogatej arystokracji i pałaców cesarskich. Częściowo rozpadły się w gruzy i zarosły zielenią ogrodów. Dużo ich widnieje jeszcze, wspaniałe nawet w swoim zniszczeniu. Widać kawały muru Rzymu pierwotnego i z czasów potężnych cesarzy. To znowu pogański ołtarz, liczący przeszło 2 tysiące lat, z napisem: „Albo bogu albo bogini". Widocznie rzymski obywatel lubiał żyć w zgodzie z wszystkimi bożkami. W jaskini znajdującej się u stóp wzgórza, miała wilczyca karmić porzucone sieroty, Romulusa i Remusa, braci. A okrągła chata o kamiennym podmurowaniu to podobno rezydencja założyciela Rzymu. Resztki bogatych pałaców cesarskich: Liwii, Augusta, Flawiuszów, Tyberiusza, Septyma Sewera, Kaliguli, czy jak się nazywali. Ruiny te liczą przeciętnie po 1900 lat. Wiara chrześcijańska i tutaj się wciskała. W sali tak zwanego Paedagogium, gdzie zaprawiano młodzież do służby cesarskiej, odkryto szereg napisów i rysunków. Między innymi był taki: do krzyża przybity człowiek, mający oślą głowę; ktoś przed nim się modli; a napis brzmi: Modli się do Boga. To bluźnierstwo przeciw chrześcijanom wymierzone, poganie bowiem oskarżali ich, że czczą głowę osła. Widać któregoś z młodocianych uczniów cesarskich przychwycono na wielkiej zbrodni, za jaką było uważane wyznawanie wiary chrześcijańskiej. Boleśnie zakpili sobie... może koledzy. — Obok pałacu Augusta, na stadionie długim 160 m., a szerokim 48, za Dioklecjana poniósł śmierć męczeńską św. Sebastian.

Fr-n.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik dla dzieci.





Król Belgów, Leopold III., w obecności następcy tronu, dekoruje chłopca orderem za ratowanie życia tonącemu. — Z bohaterskiego dziecka będzie mieć ojczyzna bohaterskiego obrońcę granic.

Królowej naszej w dani.

Biją dzwony razem i mocno: "Chwała, chwała, dzięka, dzięka, cześć, cześć". To Matce Bożej uroczyście dzwonią, swojej Królowej...

Popatrzcie w dal. Tak, jakby całe pola zielone i zagony dojrzałe i zarojone kwiatami łąki wyległy na miedze i gościńce i szły, szły parami, czwórkami, gromadami. Starsi i młodsi i dzieci niosą świeże, pachnące snopy ze zboża i kwiatów i ziela, z wszystkiego, co dobry Bóg im zarodził wokoło chaty. Z tego wszystkiego pobrali garść najpiękniejszą i najbogatszą i niosą swojej wielkiej Pani, Królowej, Matce Najświętszej, której dziś jest święto Wniebowzięcia i Ukoronowania...

Czemuż to Matce Bożej tak dziwne niosą dary?

Bo Ona wszystkiego Panią. Ona jest Królową łąk, co roją się wesołym kwieciem, i lasów, co tęskno szumią, i miedzy, co szybko ucieka wśród wzgórz, i kłosów, co chylą się z dobrocią, jak matka, gdy dziecię swe nakarmia, i strumyków, po których wesoło biegają drobniutki stopy jej najmłodszych ziemskich dzieci, i zacienionych brzegów, gdzie w cieniu hardej olszyny i przyjaznej wierzby kryją się przed dokuczliwym skwarem. Ona Królową tego wszystkiego. Nosi koronę nieba i ziemi. To własny Syn Ją ukoronował w dzień Wniebowzięcia. Cześć się Jej wielka należy i hołd głęboki, niziutki, a szczery, bardzo serdeczny.

Dlaczegóż jeszcze?

Bo tak nam wdzięczność nakazuje gorąca. — Przez cały rok błogosławiła nam dobra Pani Niebieska. Błogosławiła jesienią, by z wymłóconych kłosów spłynęło ziarno do skrzyni i spichrzy, by chleba nie brakło przy rodzinnym stole — bo tak jest smutno, gdy chleba nie ma... Błogosławiła zimą, by mróz chat nie wyziębił, by nie kostniały nożęta biednych dzieci, by droga im stała otworem do kościoła i do szkoły, błogosławiła im i na miłą ślizgawkę, dobrą wesołość. Błogosławiła, by po zagonach nie wyginęło ziarno, rzucone jesienią, ale by na wiosnę wstało do życia... Błogosławiła wiosną, by sprzykrzne zimno odbiegło precz i by słońce znowu przyniosło dużo radosnego ciepła, od którego zielenieją i gęstnieją ogrody i bieda się kończy i smutki przemieniają się w radość i ludziom życia przybywa. Błogosławiła kwiatuszkom, by coraz szerzej i piękniej stroiły świat, kłosom, by śmielej wychodziły z okrycia, ludziom, by stanęli do pracy... Błogosławiła latem. Szczodrze rozrzucała tyle gorąca, by prędzej ziarno dojrzało, bo ludzie już bez chleba. Wstrzymywała burze, grady, pożary, by nie rujnowały ludzkiego znoju, radości i nadziei. Pomnażała snopy, strzegła stóg dniem i nocą. Spracowanemu ojcu dawała pokrzepienie, zakrzątanej

mateńce szeptała do serca, że to dla dzieci, dla kochanych, by zdrowe były i zadowolone. Ogrzewała potoki i piasek na brzegu I gładziutkie murawy, by dziatwa dobra nacieszyła się i napełniła słońcem, powietrzem, zabawą... Ona, ta Pani dobra, to wszystko nam dała: dużo, jak najwięcej, ile tylko mogła... Teraz Jej oddajemy: niesiemy zboże, owoce, kwiaty, pełne życia, niesiemy Jej, bo to nie nasze, ale Jej. Niesiemy Jej w głębokiej radości i wdzięczności, w uroczystość Jej chwalebnego Wniebowzięcia, Ukoronowania.

Dlaczego jeszcze?

Bo tak nam każe miłość. Dobre dziecko, na znak szczerej miłości, często niesie kochanej matusi drobne podarunki... "Czy kochasz Matkę Najświętszą? — Wszak to Matka moja." Tak odpowiadał młody Polak, św. Stanisław Kostka. Dziecko polskie, czy kochasz Matkę Najświętszą? Czy kochasz tę, która w Ostrej świeci Bramie i ojczyznę zasłania od wschodu? Czy kochasz tę, która z częstochowskiej wieżycy strażuje na zachodzie? I tę co ze swarzewskiego ołtarza spogląda na polskie morze? I tę, co w niezliczonych figurkach przydrożnych i cudownych, koronowanych obrazach jest dla podkarpackiego ludu codzienną wierną przyjaciółką w szarej doli? — Wszak to Matka moja. Dlatego Jej niosę dar mojej dziecięcej miłości: wieniec kwiatów i zbóż polskich.

Dlaczego jeszcze?

Jeszcze dlatego, że jestem Polakiem, a Ona jest moją Królową. — Dziś 15 sierpnia. Ona, tryumfująca Pani, dziś okazała całą moc Swoją i miłość, stając w obronie ziem naszych. To już dawno było, 18 lat temu. Mali czytają o tym, jak o legendach wyśnionych, niepamiętnych, a prawdziwych. Nie mogą wszystkiego zrozumieć. Ale to prawda, że nieprzyjaciel straszny połowę Ojczyzny naszej zawojował, że opuścili nas sąsiedzi, a dalecy patrzyli na nas obojętnie. Ona, Królowa, dojrzała nasz ucisk. Posłała nam pomoc: płaszcz Swój wielmożny, którym osłoniła hufce nasze przed pociskami wroga, posłała spojrzenie Swoje i zachęciła nim upadające duchy, posłała zachęty słowo, które się stało rozkazem zwycięstwa. Stanęła w szeregach, jak najwierniejszy towarzysz broni, dzieląc trud twardy. Walczyła w przeddzień największego Swego święta, by w uroczystość samą ludowi Swojemu zgotować królewską niespodziankę. Załamały się wrogie armie, zebrane z Azji i Europy, rozpierzchły się, jak puch na wietrze. Zwyciężyła Pani Niebieska, Królowa polskich granic. Pod Swoje berło matczyne zawojowała Polskę wzdłuż i wszerz. Chciała sama królować I nad niskim wybrzeżem polskiego morza i nad wysokimi szczytami Karpat i nad bogatą Śląską ziemią i nad poleskimi pustkami. Do Niej należy cała polska ziemia z wszystkimi glebami i lasami, górami i jeziorami, kwiatami I kłosami...

... dlatego biją dziś dzwony polskich kościołów razem i mocno: “Chwała, dzięka, cześć Królowej polskich granic“... I dlatego całe pola zielone i zagony dojrzałe i zarojone kwiatami łąki wyległy na miedze i gościńce, idą parami, czwórkami, gromadami. Starsi i młodsi i dzieci niosą świeże, pachnące snopy ze zboża i kwiatów i ziela, z wszystkiego, co dobry Bóg im zarodził wokoło chaty. Z tego wszystkiego pobrali garść najpiękniejszą i najbogatszą i niosą swojej wielkiej Pani, Królowej, Matce Najświętszej, której dziś jest święto Wniebowzięcia i Koronowania i wiecznego królowania nad polską ziemią. P.

Tym, którzy ofiarowali krew Swą młodą w obronie Wiary i Ojczyzny,

w serdecznej podzięce składamy.

Najmłodsi w służbie Ojczyzny.

„Oddali Polsce swoje życie młode,
O własnym szczęściu swój sen wiośniany,
Kul kilka w piersi wzięli w nagrodę,
Trzy łokcie ziemi i krzyż drewniany,
Pod gradem kul, wsród naszych pól,
Legli nieczuli na łzy i ból.

Gdy w roku 1920 w pamiętnych dniach lipca i sierpnia groziło Rzeczypospolitej wtargnięcie bolszewików, zagłada chrześcijaństwa i Europy, starsza młódź polska porwała za broń, aby stanąć na placu boju w szeregach obrońców ukochanej Ojczyzny, ubiegała się też zazdrosna w tej mierze dziatwa o pozwolenie czynnej pomocy, odpowiedniej do fizycznych i umysłowych sił malców.

Pamiętano wtedy jeszcze o bohaterskich wzmaganiach Lwowskich Orląt w 1918 roku, świeże więc były wspomnienia minionych dni listopadowych, gdzie żołnierz - dziecko 13 —, 14 —, 15 letnie upadał ze znużenia, walcząc ze snem na placówkach, zgłodniały, zziębnięty, chudł i czerniał z dnia na dzień — ale trwał! Dotrzymał bohatersko kroku swym niewiele starszym komendantom, boć wszyscy razem owi obrońcy — byli to najmłodsi!

Dotrzymały kroku i kobiety, czyto walcząc w szeregach, czy pracując jako sanitariuszki, czy jako kurierki. Niektóre bezimiennie padły, zostawiając po sobie tylko pseudonim jakiejś „Janki“ czy „Staszki“. Oznaczone, wraz z kolegami broni przeszły do pamięci potomnych!

„Kobiety, starcy, chłopcy i dziewczęta,
z karabinowych śmiało mierzą luf,
Na czyjej piersi błyszczą dziś Orlęta,
ten wie, że orli był ten bój o Lwów.

Nadeszły nowe ciężkie dni bojów ze straszliwym najazdem hord bolszewickich, niosących pożogę, mord, zagładę chrześcijaństwa.

I zdawało się, że wszystko już stracone.

Ale nie zamarł jeszcze Duch,
Piersi on rozparł zbrojne,
Kto żyw w rycerski zwarł się huf,
Na świętą ruszył wojnę.

Na apel Rady Obrony Państwa wezwano cały naród pod broń. Młodzież polska nie czekała długo, a spośród niej szła pierwsza w szeregi młodzież harcerska. Do szeregów walczących poszło tysiące młodzieży małoletniej, dziesięcioletnich malców przyjmowano do służby wartowniczej, wywiadowczej, przy ochronie magazynów, jako gońców, kurierów — wiemy, co to jest warta i wartownik w wojsku! Najmłodszych opiece zostało powierzone bezpieczeństwo magazynów, koszar i majątku państwowego.

Toteż we wszystkich armiach walczących 1920 roku, a później biorących udział w pościgu, wiele miejsca zajmowali młodociani ochotnicy, pełniąc służbę ochotniczą z narażeniem życia. Niejednokrotnie też dawali młodociani ochotnicy dowody męstwa i odwagi, walcząc i sławą okrywając swoje nazwiska.

Godziwą rzeczą jest odświeżyć w pamięci choćby część tylko nazwisk dzielnej młodzieży z bojów z lat 1918 - 1921, która wśród trudu, znoju i mitręgi rozrywała okowy jęczącej w niewoli Ojczyzny, broniła jej granic. Oto postacie zapisane zaszczytnie na kartach dziejów Polski:

Ś. p. Bitschan Jurek (*lat 14*) poległ na polu chwały w obronie Lwowa. —

Ś. p. Dufran Jan (*lat 12*) poległ na polu chwały w obronie Lwowa. —

Ś. p. Petrykiewicz Antoni (*lat 13*) Kawaler „Virtuti Militari", trzykrotnego Krzyża Walecznych, odznaki Rycerzy Śmierci, piątego odcinka obrony Lwowa, Orląt i krzyża Obrony Lwowa — poległ na polu chwały w obronie Lwowa.

Skliński Władysław (*lat 13*) obrońca Lwowa.

Leowenstamm Tadeusz (*lat 13*) obrońca Lwowa.

Wąsowicz Ksawery (*lat 13*) obrońca Lwowa.

Nikonczuk Aleksander (*lat 13*) ochotnik W. P. i partyzant z 1918/19. —

Koczwara Kazimierz (*lat 12*) kurier P. C. W. 1919. —
Szydłowski Władysław (*lat 14*) ochotnik wojenny 1919.-
Ś. p. Grabska Halina (*lat 15*) poległa na polu chwały 1919.
Ś. p. Nykołyn Stefan (*lat 12*) poległ na polu chwały 1920.
Poroniuk Roman (*lat 15*) ochotnik wojenny 1920.
Kaczmarski Józef (*lat 14*) kawal. „Krzyża Walecznych" 1920
Trzyna Adam (*lat 13*) kurier P. O. W. Ochotn. wojenny 1920
Jeziorowski Tad. (*lat 13*) kawal. „Krzyża Walecznych" 1920
Skorzyński Marian (*lat* 15) uczestnik powstania Śląska.
Wichnowski Jan (*lat 15*) kawaler „Krzyża Walecznych" 1920

Odtąd jedynie rozkazy Naczelnego Dowództwa, raporty pułkowe i piosenka żołnierska o nich mówiła:

„Ojczyzno, Ojczyzno, pieśń o Tobie marzy,
Najmłodsi rycerze my polscy żołnierze,
Na Twej stoim straży!
Twoje imię w sercach naszych ryte,
I na polach bitwy, w śmiertelne gonitwy,
Chwałą już okryte.
Świadectwem kurhany, żołnierskie mogiły,
Że za Twoją sprawę, tocząc boje krwawe,
Rzesze nas walczyły.

Czyny patriotyczne i wysiłki młodocianych bojowników o wolność poświęcenia, ich ofiarność i gotowość oddania życia w imię sprawy narodowej, to przykład, to zachęta, to drogowskazy dla tych, którzy razem z nimi składali masowo głowy swoje do snu wiecznego, pod hasłem „Bóg, Honor i Ojczyzna!".

Pełni uznania i hołdu dla tych najmłodszych kombatantów Polski, pełni podziwu dla ich poświęcenia, waleczności i brawury, patrzymy dziś z czcią, otaczamy aureolą, tę resztkę byłych dzieci żołnierzy, co to przed osiemnastu laty...

„Kto żyw w pogardzie życie miał,
Widząc przed sobą wroga.
Jedyną żywił chęć,
By wraz żyła Ojczyzna droga".

Takich to bohaterów w pamiętnych dniach lipca i sierpnia 1920 było znacznie więcej. Masowy zaciąg do Armii Ochotniczej porwał za sobą szerokie koła młodzieży niepełnoletniej wszystkich stanów.

Prof. Tadeusz Strumiłło pisze: „Podobnie powszechnego wystąpienia młodzieży niepełnoletniej w obronie Ojczyzny nie znają jeszcze żadne inne narody, prócz angielskiego, który dzięki szeroko rozgałęzionej swej organizacji skautowej, w czasie wojny światowej będąc zagrożony przez chwilowo zwycięskie Niemcy, powołał do służby pomocniczej kilkaset tysięcy młodzieży skautowej".

Tak też w roku 1920, ich bohaterstwo, tak jak bohaterstwo wszystkich walczących wówczas żołnierzy, oraz ofiarna pomoc całego społeczeństwa polskiego i przemożny duch Narodu sprawiły Cud Wisły. Stał się on 15 sierpnia w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, gdy we wszystkich kościołach Rzeczypospolitej naród wznosił modły o odwrócenie klęski.

I wówczas.....

„Nad rzekami krwi,
Gdzie snać wszelka nadzieja zgasła,
Zmartwychwstania zagrzmiał dzwon,
Tego Wielkiego Hasła!.

Pobity u wrót stolicy wróg, nie przekroczywszy Wisły, umykał haniebnie, gnany przez zwycięskie Wojsko Polskie, które wiodła w śmiertelny bój Królowa Korony Polskiej.

Ona też poległym dzieciom-żołnierzom wymodliła Wieczną Wartę u stóp Wszechmocnego. —

Pracujemy

Nagrody za opracowanie tematu majowego Przyjaciel wyznaczył dla: Leopoldy Werstler z Piasecznej, Marcjanny Jankowiakówny z Żernik i Antoniego Malinowskiego z Bobyla- — Umieszczam pracę Leopoldzi Werstler:

Przy drodze, za wioską. stoi mała kapliczka, a w niej Matka Boża z maleńkim Jezuskiem na ręku. U stóp kapliczki gromadka dzieci. Nie przyszły z próżnymi rękoma. Każde ma kwiatki dla Najśw. Panienki. Chcą ustroić kapliczkę, ucieszyć Matkę Boska. Przyniosły rozmaite kwiatki: róże, bratki, narcyzy, stokrotki i fiołki. Przecież to maj. Dobre dziecko nie tylko stroi kapliczki Matki Boskiej kwiatami z ogrodów ale i kwiatami duszy. Są one o wiele piękniejsze. Kwiateczki różane to szczera modlitwa, którą niewinne duszyczki składają u stóp Marii. Bielutkie jak śnieg narcyzy to oznaka niewinności. W uroczy maj dzieci niosą Marii Niepokalanej wiele darów, między innymi niewinne serduszko, nieskalaną duszyczkę. Stokrótka, niepozorny kwiateczek, oznacza piękny kwiatek duszy: posłuszeństwo. Maleńki, skromny fiołek utulił się w łono swej matki ziemi. Nie wynosi się nad innych. Wieniec z bratków uwity to owieczki Chrystusa. Wszyscy ludzi są sobie braćmi. Stanowią jedną rodzinę. Ojcem jest Bóg. Matką Najśw. Panna.

Nasze rozmowy.

NOWEGO TEMATU nie podaję wam, byście swobodnie używały wakacyj. — Dobrym dzieciom ze szkoły w *Niegłowicach* obok Jasła nasi misjonarze i Przyjaciel dziękują za serdeczny podarunek na misje. Małoseminarzystom z *Tarnowa*, którzy tyle przysłali znaczków dla ks. Czosnka, a do tego i ofiarę ze swych oszczędności, również dziękuję. Ks. Czosnek teraz już dobija szczęśliwie do Madagaskaru. Będzie Was mile wspominał i mile o Was opowiadał swoim malcom na Madagaskarze. Pamiętajcie o nim w modlitwie.

Kalendarzyk „Przyjaciela“

1 lipca, piątek, Najdroższej Krwi Pana Jezusa. We mszy św. kolor czerwony.

Św. Piotr mówi: Nie skazitelnymi złotem lub srebrem jesteście wykupieni, ale drogą kwią, jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa.

16 lipca, sobota. Matki Boskiej z Góry Karmelu, czyli Szkaplerznej.
We mszy św. kolor biały.

Karmel to góra w Palestynie. Na tej górze, wkrótce po Zesłaniu Ducha Św. na apostołów, wierni wznieśli kapliczkę ku chwale Matki Najświętszej. Stąd nabożeństwo do Marii Panny pod wezwaniem: Karmelitańskiej, rozszerzyło się po całym świecie.

26 lipca, poniedziałek. Św. Jakuba, apostoła.
We mszy św. kolor czerwony.

Sw. Jakub, brat św. Jana apostoła, był jednym z najbardziej umiłowanych uczniów Pana Jezusa. Głosił ewangelię w Palestynie i Hiszpanii. Pierwszy z apostołów poniósł śmierć męczeńską, w Jerozolimie, w czasie świąt wielkanocnych.

5 sierpnia, piątek. Matki Boski Śnieżnej. We mszy św. kolor biały.

W IV wieku, za papieża Liberiusza, pewnemu bogatemu rzymianinowi ukazała się Matka Najśw. i zażądała, by ku Jej czci wybudował kościół w miejscu, które będzie pokryte śniegiem. Tejże nocy, 5 sierpnia, kiedy to w Rzymie największe gorąco, część wzgórza Eskwilińskiego pokryła się śniegiem. Na tym więc miejscu wzniesiono wielką bazylikę, zwaną: św. Maria Większa.

6 sierpnia, sobota. Przemienienie Pańskie. We mszy św. kolor biały.

Przed męką Pan Jezus ciało Swoje okrył, w obecności apostołów, nadzwyczajnym blaskiem. Chciał bowiem, aby naocznie przekonali się o Jego chwale i potędze, by nie gorszyli się i nie upadli na duchu, gdy nadejdzie Wielki Tydzień.

10 sierpnia, środa. Św. Wawrzyńca, męczennika.
We mszy św. kolor czerwony.

Św. Wawrzyniec był diakonem w Rzymie. Gorliwie roznosił wiernym komunię św., a biednym rozdawał jałmużnę. Pochwycili go poganie i zażądali wydania pieniędzy kościelnych. Św. Wawrzyniec wskazał im całe rzesze ubogich i zawołał: „Tu są ukryte wszystkie skarby“. Został umęczony na rozpalonej kracie.

15 sierpnia, poniedziałek.
Wniebowzięcie Najśw. Marii Panny.
We mszy św. kolor biały.

Dziś św. Arka Boża, Maria Panna, spoczęła w świątyni Pańskiej. Dziewica Niepokalana, za życia ziemskiego była niebem przedziwnym, po śmierci z duszą i ciałem została wzięta do Bożych przybytków. Jakże bowiem śmierć mogłaby zniszczyć to ciało, z którego poczęło się Życie świata całego, Chrystus Jezus.

24 sierpnia, środa. Św. Bartłomieja, apostoła.
We mszy św. kolor czerwony.

Św. Bartłomiej, apostoł, głosił ewangelię w Indiach i Armenii, gdzie nawrócił króla, Polimiusza. Za poduszczeniem kapłanów pogańskich brat królewski kazał apostoła ściąć, wpierw zdjąwszy z niego żywcem skórę.

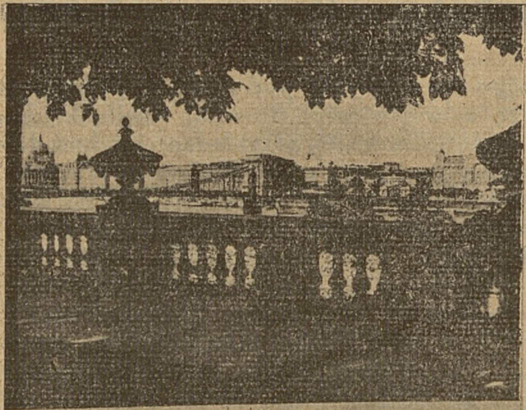
Vinculum caritatis - Węzły miłości.

Miesiąc maj bieżącego roku upłynął pod znakiem wstrząsających wydarzeń. Nie chcę mówić o owej strasznej chwili, kiedy to, na granicy niemiecko-czechosłowackiej, przykładano już lont do nowej wojny. Mam na myśli gigantyczny wjazd Hitlera do Rzymu. To wyglądało na demonstrację, pełną szalonej dumy i szyderstwa. Pomyśleć tylko: prześladowca Kościoła w pełni okazałości wjeżdża do świętego miasta Rzymu, który przez długie wieki był własnością Namiestnika Chrystusowego i w każdej piędzi ziemi poznaczony jest krwią bohaterskich chrześcijan. Słowami hitlerowską paradę możnaby tak wyrazić: Hitler mówi do Ojca Św.: „Gniotę i ciebie i twoich, a teraz przyszedłem, by w oczy śmiać się z ciebie" — Skończyła się demonstracja. Hitler odjechał. A po gazetach pisano, że wielkimi były pochody, iluminacje, rewie wojsk, mowy, obietnice, uściski, ale wspaniałym było tylko milczenie Ojca Św, i mrok spokojny, który przez cały czas okrywał ciche Miasto Watykańskie.

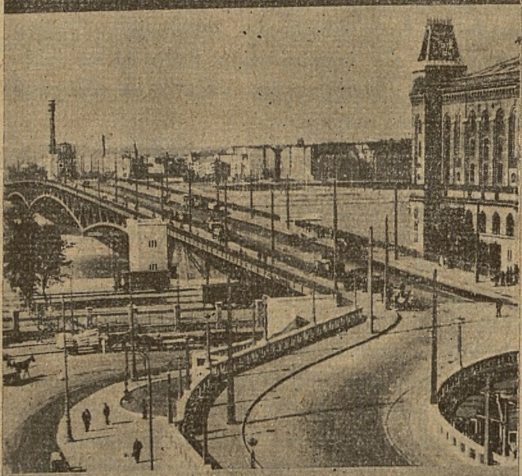
Aż przyszła zemsta, nie brutalna, ale cicha, jak zawsze w ciągu historii. Na wezwanie Ojca Św., tego cichego starca z Watykanu, odbył się pochód, w którym prężyły się muskuły niezmordowanej wiary całego Kościoła katolickiego; zajaśniały iluminacje, w których płonęły serca miłością ku Jezusowi, zawsze obecnemu wśród swoich; popłynęły mowy, potężne nie zapowiedzią wojny czy grabieży, ale wezwaniem do miłości; splotły się uściski prawdziwie przyjacielskie światowej Chrystusowej rodziny.

Tą zemstą był trzydziesty czwarty Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie od 25 do 29 maja. Wówczas to stała się rzecz niesłychanie zdumiewająca i pełna wzruszenia. W środku Europy, między kleszczami dwóch potęg, uznających tylko brutalną przemoc, rozpromieniła się słonecznym blaskiem Hostia Przenajświętsza, największa tajemnica Chrystusowej wiary. Baranek Boży, który głosi ewangelię powszechnego pokoju i braterstwa, płynącego nie z ludzkiej przebiegłości, ale z głębi szczerego serca i dobrej woli człowieka, stanął spokojnie między dwoma wilkami. Okazało się jeszcze raz — pisze francuska l'Epoque — że Stolica Św. jest największą potęgą moralną świata. Niemcy mogą jeszcze prześladować, mogą gnębić uczucia religijne swych katolickich poddanych, mogą nie pozwolić na udział w kongresie, na który przybyły wszystkie prawie narody. Ale te prześladowania są jeszcze jednym dowodem, że pogańscy przywódcy Niemiec poczynają tracić głowy...

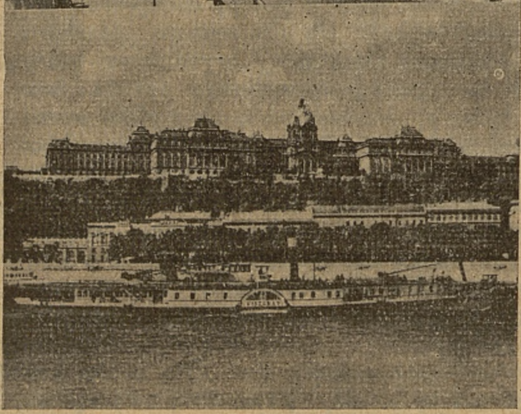
Vinculum caritatis! — Węzły miłości. — Oto hasło, którym ze słodyczą, ale pewnością siebie, pewnością zwycięstwa,



Z wysokiego tarasu królewskich ogrodów można całymi godzinami z rozkoszą wpatrywać się w szeroki Dunaj i bogatą mozaikę gmachów.



Olbrzymie mosty łączą bratnie brzegi Dunaju. Na ilustracji nowoczesny most „Horthy Miklós".



Pałac królewski liczący 860 komnat, w tym 600 z czasów Franciszka Józefa I. - Sala Habsburgów, podobizny Marii Teresy, Karola III., Franciszka Józefa I. Elżbiety, Karola IV., Zyty, tragiczną mają wymowę.

Eucharystyczny Kongres w Budapeszcie odpowiedział na wezwanie zemsty i przemocy, rzucone przez wrogów Chrystusa.

Vinculum caritatis! — Właśnie teraz, gdy codziennie do uszu naszych dochodzą nawoływania do nienawiści i wojny, gdy rozpala się walka społecznych warstw, gdy połyskują bagnety, a u stropu niebios, tronu Boga miłości, pękają mordercze pociski.

Rycerski naród Węgrów zrozumiał szczerze hasło Kongresu, który miał szczęście gościć w murach swej przepięknej stolicy. Wspaniałe i ogromne uroczystości przygotowano z serdecznym umiłowaniem sprawy. Budapeszt, słuszna chluba korony św. Szczepana, jedno z najcudniejszych miast świata, przybrał się odświętnie. Wzdłuż majestatycznych ulic, noszących stare, czcigodne miana wielkich bohaterów narodowych i królów aż do ostatnich Habsburgów, powiewały sztandary narodowe i kościelne. Obok królewskiej korony Węgier widniała majestatyczna tiara papieska. Starzy i młodzi z dumą nosili oznakę kongresową: promienną hostię na tle jednego z dunajskich mostów stolicy. Z zapałem witano dostojników kościelnych. Księcia-prymasa Węgier, kardynała Séredi, rodacy okrzykiwali swojskim: „Niech żyje". Dumni snać byli z niego. Poważna to postać, monumentalna. Jakby dźwigał na sercu ciężar odpowiedzialności za wszystek swój naród wierny. Wiwatowaniom i oklaskom na cześć kardynała-legata Pacelliego nie było końca. Gdy cały dostojny orszak prałatów, biskupów i kardynałów wracał z nabożeństw, wierni stawali niekończącym się szpalerem, pochylały się głowy, wytężały oczy, rychło ukaże sią ten, którego Ojciec Sw. wysłał w swoim zastępstwie. Niezapomniane wrażenie pozostawia po sobie granitowa twarz wielkiego dyplomaty Stolicy Sw. Cała jakby nieruchoma, z życiem zaklętym głęboko, poznaczona rysami podeszłego wieku i — powiedziałbym — smutku czy więzionej boleści. Przecież on, po Ojcu Sw., najgłębiej odczuwa ucisk brzemienia trosk o cały Kościół Boży. W czasie pochodu często stawał, zatrzymywał się długo i długo spoglądał w rozradowane rzesze wiernych. Nie widziałem na jego twarzy ani razu najmniejszego przebłysku uśmiechu. Poważnie kreślił znak krzyża św. nad schylonymi głowami.

Życzliwą serdecznością otaczano przybyłych z zagranicy pielgrzymów. W całym olbrzymim ruchu ani cienia gniewu, zdenerwowania, zaimprowizowanych scen. Niezliczony sztab posterunkowych z niewyczerpaną cierpliwością wskazywał każdemu drogę i miejsce. Bohaterskimi wprost byli rośli, dzielni harcerze, których zmobilizowano całe setki. Nie zapomnę, jak jeden z nich, nie mogąc, z powodu mylnie podanego adresu, odnaleźć miejsca mojej kwatery, płakał z rozżalenia i niewinnego gniewu na samego siebie.

Szczerze, serdecznie, bez blagi, w obchodach eucharystycznych brali udział wszyscy, począwszy od najwyższych dostojników państwowych, aż do rzeszy malutkich ministrantów, którzy całymi godzinami asystowali przy nabożeństwach. Zresztą, mam ochotę powiedzieć, wszyscy tam byli małymi, dziećmi, o dobrym sercu, pełnym niekłamanej, dobrej wiary. Trzeba było słyszeć, jak raz po raz przeszło 300 megafonów, założonych po całym mieście, poddawało: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat — Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje“, albo hymn eucharystyczny, specjalnie na kongres ułożony:

Hymn narodów bije cudnie
Z ziemi aż pod niebios próg.
Północ, Zachód, Wschód, Południe
Pod chorągiew zwołał Bóg.

Chryste, Panie nad panami,
Chryste, korny Sługo sług,
Zmiłuj się nad narodami,
Krwawy oręż zamień w pług.

Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat.

Pochwytywano z zapałem melodię i słowa. Po kościołach, placach, ulicach przedzierał się triumfalny marsz Chrystusa, Króla wieków nieśmiertelnego.

Zdaje mi się, że najważniejszym był właśnie ten duch przyjacielskiej bliskości do Chrystusa, triumfującego w Najśw. Sakramencie, przepojenie nim każdej duszy w owych wielkich prawdziwie dniach, i ten zapał, który zamieniał się w oklaski, wiwatowania na cześć przedstawicieli Chrystusowego Kościoła. Tak sie uwidocznia najsilniej to, co apostoł powiedział w słowach: „Synami Bożymi nazywamy się i jesteśmy“.

Bez wątpienia, wspaniałym był blask 15 purpur kardynalskich, imponującym pochód 40 arcybiskupów i 290 biskupów, malowniczymi starożytne uniformy szlachty węgierskiej, zachwycającą iluminacja stolicy i jego królewskiej rzeki, Dunaju, ale najpotężniejszą była chwila, gdy po skończonych procesjach i nabożeństwach pontyfikalnych, wszyscy, społem, bez różnicy godności, urzędu, wieku, zawołali z całego serca: „Tantum ergo Sacramentum — Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze“. Pochylali czoła wszyscy przed Chrystusem, kornym Sługą sług, w świętym, braterskim, możniejszym ponad wszystko „vinculum caritatis — węźle miłości“.

Fr-n.



Plac Bohaterów, na którym odbywały się uroczystości kongresowe.

Na ilustracji widać tylko część Placu. Nie są widoczne trybuny wzniesione wokoło ani też druga część placu nabożeństw, znajdująca się po przeciwnej stronie ołtarza, gdzie widać wierzchołki drzew. Ta druga część placu powstała na miejscu wielkiego stawu miejskiego. Staw spuszczono, nawierzchnię wybetonowano, i urządzono siedzenia dla wielu tysięcy wiernych. Po kongresie staw miał być ponownie zapuszczony. — Ołtarz, jak można zauważyć na ilustracji, znajduje się na wysokości kilkunastu metrów, na masywnej estradzie, specjalnie zbudowanej na kongres. Estrada jest otoczona wkoło białą draperią, na której wymalowane postacie świętych patronów Węgier. Po obu stronach estrady wznoszą się trybuny dla duchowieństwa. Dalej na masztach powiewają sztandary narodów, biorących udział w kongresie. W środku placu stoją szeregami potężne lampy elektryczne, rzucające strumienie światła tak wielkie, że późną nocą można było czytać z książeczki bez trudności. Na słupach z lampami elektrycznymi widać również megafony, roznoszące objaśnienia i słowo Boże w szeregu języków, między innymi i w polskim. Wierni bez najmniejszej przykrości znajdują wygodne miejsce na ławach, bez ścisku i obawy zasłabnięcia mogą brać udział w długich nabożeństwach. Warto zauważyć, że na sporządzenie samych trybun otaczających wielki ołtarz zużyto 210 wagonów drzewa. — W czasie rozdawania komunii św. kapłani przychodzili do każdego szeregu.

Wieści saletyńskie

Dębowiec. Śladem dzielnej gromadki naszych misjonarzy, którzy w ubiegłych miesiącach popłynęli ku Argentynie na pomoc rodakom, podążył jeszcze jeden młody kapłan polski, misjonarz Matki Boskiej Saletyńskiej, ks. Antoni Dudek. — Ks. A. Dudek urodził się 2 czerwca 1912 r. w Żmiący, pow. limanowski. Do Małego Seminarium w Dębowcu został przyjęty 15 września 1923. Profesję zakonną złożył 2 lipca 1931, w domu nowicjackim w Hurku koło Przemyśla. Studia filozoficzne i teologiczne ukończył w Dębowcu. Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 26 czerwca 1937 r. w Przemyślu, z rąk ks. biskupa Bardy. Po święceniach pełnił urząd ekonoma w Hurku, następnie przygotowywał się do pracy duszpasterskiej na stanowisku wikariusza w naszej parafii, w Kobylance. Do Argentyny wyjechał 26 maja b. r., z Gdyni, na polskim statku „Kościuszko". Pracować będzie w Rosario, wespół z ks. Pykoszem. — Młodemu kapłanowi, który zapewne nie bez żalu opuścił Ojczyznę, szczerze życzymy, by i na obczyźnie znalazł wśród swoich dużo życzliwości, powodzenia i zadowolenia w pracy.



Ks. Antoni Dudek, m s.

Argentyna.

Santa Fé. — W Santa Fé, jak już donosiliśmy pracuje ks. Józef Paprocki, saletyn. Podajemy obecnie komunikat wyjęty z Codziennego Niezależnego Kuriera Polskiego w Argentynie na 15 kwietnia b. r.

Trzeba zaznaczyć, że coś w życiu naszej emigracji polskiej w Santa Fé zaczyna się zmieniać i to tą razą na dobre, a nie na złe. Wiadomym jest chyba wszystkim, że przynajmniej tym razem nie potraktowano naszej kolonii po macoszemu, ale, po-

dobnie jak innym większym skupiskom polskim, przyznano nam ks. Polaka w osobie W. Ks. Misjonarza J. Paprockiego. Nie długo tu bawi, ale już wiele miłości do Ojczyzny wlał w serca Polaków, przerwał sen zapomnienia czy obojętności u wielu.

11 listopada, nabożeństwo polskie, a więc msza św. i kazanie w obecności licznie zgromadzonej inteligencji argentyńskiej wypadło bardzo pięknie. Nie mniejszą jednak niespodzianką były święta Bożego Narodzenia; kiedy to Polacy zgromadzeni w Nowej Katedrze, usłyszeli prócz kazania, mocno nacechowanego duchem patrictyzmu, kolędy, a więc wzruszające: „Wśród nocnej ciszy“ i inne.

Niespodzianka była tym większa, że śpiewy polskie były wykonane nie przez chór polski, ale przez chór katedralny, składający się z samych argentyńczyków, o których jednak, kiedy zaśpiewali, niktby nie powiedział że nie są Polakami z krwi i kości.

Prócz kolęd chór odśpiewał mszę św. po łacinie przy akompaniamencie znanej profesorki muzyki w Santa Fé p. Ameli Pulen de Jrusta, która to jeszcze w czasie mszy odegrała hymny polskie. Czuło się naprawdę, że się jest w Polsce.

A kiedyśmy wychodzili z kościoła, nie słyszało się już „judio“ czy „ruso“ ale: „Nie wiedziałem, że takie piękne śpiewy mają ci Polacy“. — Nie wszystka praca ks. Misjonarza kończy się na urządzaniu nabożeństw.

Od czasu przyjazdu ks. Paprocki wytężył swoje siły, by zorganizować szkołę polską. Próbie tej nikt, znający stosunki w Santa Fé, nie wróżył dobrego skutku. Dzięki wytrwałości ks. Misjonarza, okazanej dobrej woli prawie wszystkich Polaków, oraz energicznej współpracy p. inspekt. Michała Jędrzejewskiego, pani Marii Komorowskiej i pani Jadwidze Krylińskiej udała się.

Nauka rozpoczęta! Należy też nadmienić, że z przyjazdem ks. Misjonarza wyłoniła się kwestia budowy kościoła. Dzieło piękne, ale czy zamiar nie większy niż siły. I tu jednak nie trzeba tracić nadziei. Tyle zaznaczam zmian na lepsze w „cichej Santa Fé“.

A. Kresa.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że obecny numer wychodzi za lipiec i za sierpień. Na sierpień więc „Posłaniec“ się nie ukaże.

Redakcja.

Wiadomości ze świata

Stosunki Polski z narodami ościennymi ulegają coraz większemu rozszerzeniu i umocnieniu. Z Litwą prawie wszystkie sprawy już ułożone. Nawiązana komunikacja, a nawet latem dzieci polskie z Litwy odwiedzą ojczyznę. Przyjaźń z Rumunią stała się jeszcze serdeczniejsza skutkiem odwiedzin rumuńskiego premiera rządu, patriarchy Mirona, w Warszawie. Poselstwo polskie w Bukareszcie i rumuńskie w Warszawie zostały przemienione na ambasady. Pobyt polskiego ministra spraw zagr. Becka w Szwecji wzbudził wielkie zainteresowanie tak w Szwecji, jak i w innych krajach. Rozpisywano się na temat pokojowości polityki obu krajów i wzajemnej współpracy. W Niemczech twierdzono nawet, że Polska dąży do stworzenia bloku państw pokojowych, do którego należałyby, prócz Polski i Szwecji, państwa nadbałtycke i Rumunia. Dla Niemiec nie byłoby to wygodne, bo nie mogłyby się tak łatwo posuwać ku północy brzegami Morza Bałtyckiego. Pewno że takie porozumienie bardzo by się przydało, właśnie przeciw Niemcom.

Z nimi nie można iść na szczere, przyjacielskie słowo. Wziąć choćby taką sprawę Polaków mieszkających w Niemczech. Jest ich półtora miliona. A mają szkół powszechnych tylko 58, gimnazjów 2, spółdzielni 34, czasopism 14, podczas gdy Niemców jest w Polsce 700 tysięcy i mają 435 szkół powszechnych, 27 gimnazjów, 856 spółdzielni, 78 czasopism i jeszcze ciągle narzekają, że w Polsce na nich ucisk. Żeby przynajmiej Polacy w Niemczech byli traktowani na równi z innymi obywatelami. Niestety, szykanowano ich zawsze, uważano za coś drugorzędnego.

Wprawdzie niedawno została zawarta i podpisana świeża umowa narodowościowa między Polską a Niemcami, zapewniająca swobodę naszym rodakom, lecz oto nadchodzą alarmy, że umowa swoją drogą, a białe prześladowanie swoją. 2 czerwca b. r. Zarząd Związku Polaków zmuszony był przedłożyć ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy, Frickowi, pismo, w którym wykazano, że 1) Szykanuje się Polaków w szkole. Rodzice polscy, którzy posyłają dzieci do polskich szkół, nie otrzymują zwykle zapomóg, czy pomocy zimowej. Wystarczy przepisać dziecko z polskiej szkoły do niemieckiej, a wsparcie się uzyskuje. Rodziców poddaje się różnym urzędowym przesłuchom i ostrożnościom, co działa przygnębiająco na ludność. 2) Polakom brak opieki policyjnej. Za przyznanie się do narodowości polskiej bywali napadani, poniewierani. 3) Niemczy się polskie nabożeństwa nawet tam, gdzie ludność jest w przeważającej liczbie polska. 4) W wojsku nieraz podsuwa się Polakom do podpisu zobowiązania, że w czasie pozasłużbowym nie będą rozmawiać po polsku. 5) Nie ma żadnej poprawy w gospodarczym położeniu Polaków w Niemczech. Nawet urzędowo uciska się działalność polskich spółdzielni, odmawiając legitymacyj, prawa handlu niektórymi artykułami, np. zbożem, węglem. Nieraz wystarczy się przyznać do polskości, by utracić pracę, lub dostać przeniesienie w głąb Niemiec. Członkowie niemieckich organizacyj narodowych, urzędnicy i różne miejscowe instytucje podburzają ludność, wzywają, by nie kupowała u Polaków itp.

Niewiele lepszy był los Polaków pod czeskim panowaniem, na tych właśnie obszarach, które nam Czesi zdradziecko zabrali w czasie naszej wojny z bolszewikami. „Potanieli" Czesi i zaczęli się nieco po ludzku obchodzić z Polakami dopiero wówczas, gdy sami stanęli nad grobem.

Wiadoma to rzecz, że naprawdę było z nimi krucho. Hitler ośmielony zapewnieniem Mussoliniego o zupełnej obojętności w sprawie Czechosłowacji, wziął się gorliwie do rozbierania tego zlepka coś sześciu narodowości, by po jego okruchach pomaszerować na Ukrainę, a gdyby się dało, to i na bliski wschód gdzie jest niemało żelaza i nafty. Dzielnie pomagał Hitlerowi Henlein, wódz 3 i pół milionowej rzeszy Niemców czeskich, dążąc do rozsadzenia Czechosłowacji od wewnątrz. Żą-

dał od Pragi mniej więcej tylko tyle: utworzyć w obszarach zamieszkałych przez Niemców niezależne prowincje, które mogłyby robić u siebie, czego by tylko zapragnęły, bez obowiązku liczenia się z Czechami. Wszystko byłoby tam niemieckie, hitlerowskie nawskróś. Czesi mogliby się patrzeć, słuchać. Takie żądania, na które mógł sobie pozwolić tylko wróg państwa, a nie obywatel, rząd czeski stanowczo odrzucił, zresztą nie mógł inaczej, bez narażenia państwa całego na niewolę u Hitlera. Zaofiarował inne, dość szerokie ustępstwa. Henlein z góry wszystko odrzucał, żądając swego. Zaczęły się utarczki krwawe Niemców z Czechami, gromadzenie wojsk po obu stronach granic. Koło 20 maja wojna była tak bliska jak nigdy przedtem. Pokój uratowała Anglia, która stanowczo wyrąbała Niemcom, że przy boku Francji bronić będzie dotychczasowego stanu rzeczy. Dobrej sprawie przysłużyła się i Polska, która powiadomiła Francję i Anglię, że wespół z nimi gotowa jest wyruszyć przeciw najeźdźcy. Zapewne nieprzyjemnie zrobiło się Hitlerowi, bo nie był przygotowany na coś podobnego, myślał, że będzie jak z Austrią. Sfolgował, ale czy upokorzona chciwość da za wygraną? Ostrożni Czesi zmobilizowali trzy roczniki. Pod broń postawili 150 tysięcy wojska ćwiczonego i 100 tysięcy rezerwy, fortyfikują granicę. To pewne, że nie dadzą się Niemcom wziąć bez wojny.

Apetyty hitlerowskie idą też i na Węgry, choćby dla tej prostej racji, że przed wojną Węgry należały do wielkiej monarchii, której stolicą był Wiedeń, obecnie już hitlerowski. Hitlerowcy węgierscy, przyjaciele niemieckich, zaczęli silnie agitować, ujeżdżając na zwykłym koniku antysemityzmu. Bo też żydzi haniebnie zapisali się w historii węgierskiej. W roku 1919 żyd Aaron Kohen (Bela Kun), zezwierzęciały komunista, dorwał się do rządów i przez 6 miesięcy mordował bezbronnych, zwłaszcza wojskowych, aż go przepędzono. Nadto żydzi opanowali wpływowe stanowiska: 45 procent bankowców i kupców, 49 proc. adwokatów, 33 procent przemysłowców. Nic więc dziwnego, że hitlerowcy stawali się popularnymi. Rząd widząc to, wniósł ustawę, przeciw żydom i oddał się Mussoliniemu, który też nie chce, aby Hitler zbyt się rozgospodarzył nad Dunajem. Bądź jak bądź, oś Rzym-Berlin trzyma się, a nawet Duce dodał jej ciężaru w swej ostatniej wielkiej mowie w Genui. Ostra to była mowa a niespodziewana, bo co dopiero przedtem zapadło porozumienie włosko - angielskie, a w toku były rozmowy z Francją. Aż tu Mussolini wyciął wielkim demokracjom, przede wszystkim Francji za to, że popiera czerwonych w walkach hiszpańskich. Któż by się nie gniewał na miejscu Mussoliniego? W wojnie hiszpańskiej padło lub odniosło rany 10 tysięcy żołnierza włoskiego, więcej tracić nie sposób, a tu Francja, a z nią i inne państwa ślą broń czerwonym. Duce zapowiedział, że w razie czego i miecza dobędzie. Oczywista był to tylko sprytny wybieg, by nastraszyć Francję. A wysyłanie wojska i broni do Hiszpani, tak białe[1] jak i czerwonej, dalej trwa i końca temu nie widać. Powstańcy zwyciężają ale i czerwoni się bronią.

Warto się zastanowić, dlaczego to niektóre państwa wspomagają czerwonych. Po prostu obawiają się zwycięstwa gen. Franco, bo gotów zawrzeć sojusz z państwami faszystowskimi: Włochami i Niemcami, a wówczas państwa demokratyczne (Francja, Anglia) byłyby mocno zaszachowane. Wolą więc, ażeby wojna się przedłużała, a tymczasem może coś się odmieni, albo demokracje dozbroją się ostatecznie.

Tak trochę podobna rozgrywka toczy się na dalekim wschodzie między faszystowską Japonią a demokratycznymi, zalatującymi komunizmem Chinami. Japonia zwycięża i bombarduje miasto za miastem. Tymczasem na ich tyłach Rosja ćwiczy i uzbraja lotne oddziały chińskie i mongolskie, które denerwują i szarpią Japończyków po plecach. Więcej jeszcze: Sowiety gromadzą na granicy własne wojska. Na naradzie wyższych wojskowych wschodniej armii sowieckiej domagano się wojny z Japonią. Japonia też rozumie dobrze, że wojny z Chinami nie skończy, jeżeli nie zagrodzi dowozu z Rosji. A takie zagrodzenie równa się wojnie. Na razie obie strony przygotowują się pilnie.

Skrzynka zapytań.

1) Czy można śpiewać hymn do św. Antoniego podczas 40-godzinnego nabożeństwa, gdy już pieśni eucharystycznych zabraknie?

40-godzinne nabożeństwo jest przeznaczone ku uczczeniu P. Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie. Jasną więc jest rzeczą, że w czasie takiej uroczystości powinniśmy wzbudzać w swym sercu uczucia miłości i zadośćuczynienia, uwielbienia i prośby ku Najśw. Hostii. Służą ku temu śpiewy i modlitwy, przepełnione duchem eucharystycznym. Inne schodzą na dalszy plan. Ale czy można śpiewać i inne pieśni, nieeucharystyczne, np. do św. Antoniego? Przede wszystkim, nie będzie za to grzechu, bo nie może być grzechu za szczerą modlitwę, może być tylko zasługa. A więc: można, bo żadne przykazanie nie zabrania. Zwłaszcza, gdy się już prześpiewało wszystkie znane pieśni eucharystyczne. Powtarzam jednak: przede wszystkim powinniśmy wówczas wzbudzać w sobie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, które jest podstawą wszystkich innych nabożeństw, tak jak Chrystus jest źródłem wszelkiej świętości i tylko przez Niego święci stali się świętymi.

2) Czemu to kapłan przy chrzcie św. kładzie na dziecku kawałek białej materii.

Piękne jest znaczenie tej czynności, której wielu nawet nie zauważa. — W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy do chrztu przystępowali w dużej mierze dorośli, po chrzcie dawano im białe szaty, które nosili zwykle przez tydzień cały. Szaty białe na ciele oznaczały białą szatę łaski uświęcającej na duszy. Zwyczaj ten i dziś zachowuje się na misjach zagranicznych wśród pogan. — Niemowlęciu trudno byłoby nakładać ubranko, dlatego daje mu się tylko kawałek białej materii, też na znak, że i dusza dziecka jest wybielona przez uświęcającą łaskę chrztu św. Kapłan wykonując tę czynność wymawia słowa: „Weźmij szatę białą i nieś ją nieskalaną przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa".

3) Czy figurka P. Jezusa jest święta, dopiero po poświęceniu?

Przed poświęceniem figurka jest rzeczą szacowną, ale nie jest jeszcze świętą, poświęconą. Staje się poświęconą przez modlitwę kapłana, który poświęca w imieniu Kościoła katolickiego.

PODZIĘKOWANIA.

JARYCZÓW NOWY. Wywiązując się z przyrzeczenia, proszę umieścić podziękowanie Matce B. Saletyńskiej za okazaną mi łaskę i opiekę w sprawie, w której zupełnie straciłam nadzieję i tylko wiara w pomoc Matki Bożej i Jej opieka dały mi dowód Jej wielkiej łaski i pomocy. Posyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną. *Siemińska Zofia.*

OSTRZESZÓW. Najśw. Marii Pannie Saletyńskiej i Sercu Jezusowemu składam najgorętsze podziękowanie za okazaną mi łaskę i wysłuchanie mych próśb. Serdecznie też proszę tę Pocieszycielkę strapionych o dalsze łaski, błogosławieństwo i opiekę nade mną i moją rodziną.

Dr Waleria Życka.

KOŚCIAN. Składam Matce B. Saletyńskiej serdeczne podziękowanie za uratowanie mię z ciężkiej i powracającej choroby. *St. R.*

TARNÓW Składam M. B. Saletyńskiej publiczne podziękowanie za cudowne uzdrowienie 8-letniej córeczki z bardzo ciężkiej choroby po odprawieniu nowenny. Marii Płaczącej polecam nadal jej zdrowie i całej rodziny. Załączam ofiarę na kościół. *W. Januszowa.*

KURPIE. M. B. Saletyńskiej składam najgorętsze podziękowanie za uzdrowienie mojej córeczki, chorej na odrę i równocześnie na zapalenie płuc. Posyłam ofiarę na kościół. *Idalia Rudziecka.*

SIANKI. Doświadczywszy już od M. B. Saletyńskiej wielu łask, składam serdeczne podziękowanie. *Janina Małkowa.*

WOLA BATORSKA. Byłam chorą na rękę, nie mogłam nią ruszyć, ani nawet chodzić. W wielkiej gorączce modliłam się do Matuchny i zostałam wysłuchana. Drugi raz byłam chora na nogę. Odmówiłam nowennę, natarłam nogę wodą cudowną i zostałam uzdrowioną. Posyłam na mszę św. dziękczynną. *Maria Guzikowa.*

LESKO. W pokorze wielkiej serdecznie dziękuję M. B. Saletyńskiej, Sercu Jezusowemu i św. Antoniemu za uzdrowienie z ciężkiej choroby męża mojego i córki. Proszę o dalszą pomoc i opiekę nad całą rodziną. Załączam ofiarę na kościół. *Antonina Krzyżanowska.*

Potwierdzam. Urząd parafialny obrz. łac. w Lesku. 6 mar. 1938r.

Ks. Ludwik Paluch, prob.

ZWIĘCZYCA. Wszystko, co mam w życiu, zawdzięczam Matuchnie Saletyńskiej. W najtrudniejszych chwilach życia doznawałam wyraźnej pomocy Opiekunki ludzi i z zawikłanych sytuacyj wychodziłam zawsze szczęśliwie. Czterokrotnie w moim życiu, w chwilach poważnych, pełnych zwątpienia Najśw. Panienka natchnęła mnie niegodną sługę otuchą i dodała sił, oraz wyprowadziła zwycięsko mimo ogromu przeszkód. Za wszystkie doznane łaski racz przyjąć, Matko Saletyńska, najgorętsze moje podziękowanie i racz na dal mnie i moich najbliższych otaczać Swą przemożną opieką. Pragnę, by te słowa, płynące z głębi wdzięcznością przepełnionego serca, trafiły do serc ludzi małej wiary i nauczyły ich modlić się szczerze i gorąco do tej naszej najlepszej Opiekunki, która nikogo w potrzebie nie opuszcza.

Niegodna sługa Marii Saletyńskiej.

Helena Tomaka, ucz. II kl. gim. żeńsk. w Rzeszowie

ŻYTOWIECKO. Składam ofiarę z wdzięczności i w podziękowaniu Matce Najśw. za uratowanie z niebezpiecznej choroby. *Michalina Thol.*

Nad to dziękują M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski i polecają się Jej opiece:

W.K. z Dębowca, Michał Kowal z Draganówki, Maria Aleksandrowiczowa ze Starzawy, Maria Łakomowa z Witrogoszczu, Anastazja Brzezowska z Krynek, Rozalia i Stanisław Zajączkowie z Dukli, Julianna Przydrożna z Błotnicy, J.K. z Buczkowic, Maria Dyszkant z Kielc, K.S. z Jedlicza, Kardasz Józef z Jeziorek, Zofia Urbańska z Przemyśla, Krystyna Łazarczykówna z Krakowa, Maria Kurczyk z Przychodzka, Anastazja Jamróg z Mościc.

NASI ZMARLI

Polecają się modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów Zgromadzenia i Czytelników „Posłańca M B Saletyńskiej“.

Śmigiel. Piotr Heliński, *Garwolin* Władysław Korona, *Kopytowa.* Tekla Trybus. *Błotnica.* Magdalena Mariniakowa, Marianna Pietruszka, *Żywiec.* Maria Piela, *Łańcut,* Julia Rogowska, *W ijewo,* Anna Kowalaszyk, *Wola Otałęzka,* Katarzyna Sieroń, *Katowice.* Franciszka Kleinpeter, *Bujnowo,* Wład. Szpakoski.

Ofiary.

Ile razy jakąś prośbę kierowaliśmy do szlachetnych serc naszych Dobrodziejów, nie zawiedliśmy się nigdy. Tak było i ostatnio. Zwróciliśmy się z prośbą o ofiary na witraże do kościoła Matki B. Saletyńskiej i ofiary nadeszły. Najserdeczniej za nie dziękujemy. Oto nazwiska ofiarodawców na witraże do kościoła: Joanna Kowalska, H. Janiec, M. W., K. D., M. Żywicka, M. Klimczuk, M. Kusiowa.

Rozsprzedali „cegiełki“ lub złożyli ofiary na kościół:

MBąk, AMałysz, FKowalska, Iwanicka, K. K. Dębowiec, Szubarbowa, Ks. Z Sosnowski, KRzepielska, SŁuczak, MKaczmarkowa, AKaczor, APraxmajer, ZAntoniewiczowa, JKościńska, JStyrski, MBilawa, MStrzała, WGoch, KKruczek, MKrowicki, ZKowalska, MSitek, JSzybiak, RTokarski, Siostra Józefa, ZBilińska, SRossakiewicz, JŁatasiewicz, LWolańska, JWleklik, WJanuszowa, BBaranowski, ZLicbichowa, SŚledź, MŁakomowa, MŚwitkowska, ZHochowa, MTwarogowa, JFabiasz, Domoradzcy, KKłosiówna, JBoblewska, KSuchowska, MFugas, MJaglanka, FJamińska, SMarcowa, ZKowal, AKrzyżanowska, SKoziołówna, TTkacz, MKonieczny, ABrylska, SCzyżewiczowa, JSkoczylas, PRożenko, FKlimczyk, JPawlik, LMurkowa, HJaniec, BMaciejewska, JGarczyński, JWilgosiewicz, JPielorz, RPrzybyłowska, JKozicka, JDach, AZembrzuski, W Potoczniak, MGaczołowa, FŁuciów, ATinzowa, C. P. Jasło, MSejka, APiątkiewiczowa, SKustorz, WRajchel, MKica, JPietrusiewicz, AGryca, MKowalska, MMiąso, JCzarnik, GOgorzały, JWiśniewski, JOchęduszko, MBurgbartowa, MGrodowa, MKędra Stelmachowa, JGłościakówna, ANowicka, KSłuszkiewiczowa, ZSiwiec, AMebelówna, MTwardowska, WDurkowska, RKompenda, EWęglowska, SSzymolówna, JLempaszak, A ółtańska, KChmiel, MŻytkowiak, E. Łazy, MWójcik, MMazur, JWilgosiewicz, AZięba, MRogowska, W Pożarska, MPietnica, AKoralewska, FHreczuk, BKurkiewska, RMinkiewiczowa, JTendera, PSzumbelcinowa, JDziedzic, PWładkiewicz, MGodyniewa, J Plikuć, JKujawska, IPfeifferowa, ABobik, ZHartukowiczowa, LChmurówna, HBazanówna, Ks. ASiemieński, AŚkowrońska, MMonseu, WKiecińska, Apolinarska, MJamrozikowa, MJaglanka, IMiłkowska, JTokarska, SPałys, WKuta, SPałka, SCzosnek, M. J. BPuterakowa, W. S. APec, JMisiewiczowa, GPietruszkowa, MGolimontowa, KSulówna, ANiezgoda, KMakała, ABrysiowa, R Łuczka, MKoralewiczowa, KGleń, WNowak, JGawron, ASzuster, MWittman,

APrzyłęcka, SMaciejówna, HLesiak. BWojnarowiczowa, PKołyczka BTarmowa, JZarańska, NDrogoszewska, JChachelska, JJamrowa, RTokarski, Major FPtak, JJasińska, APiekielnik, MIwaninowa, KFabierkiewiczowa, LDunicka, MHałatowska, EHałatowska, SRogowska, SJurnik, WPlota, KRosicka, MMazepianka, AGrapczyńska, RLewandowska, JGach, JGwiżdżówna, JSzustr, S Krzyszkowska, JGiarc, GPawełczykówna, WSzydłowski, ALeonardt, ATurekowa, AKorzeniowski, HPechal, AGamdryk, ARotblatówna, FZieliński, Kap. Fr., JCzaprańska, MBalicka, Ks. WŚlusarz, ZFoltańska, SNatalli, EKnap, J Solibiedzianka, MSolibiedówna. JWelna, JMazur, SS. Służebniczki Krosno, AMachało, JAnacki, KAnacka, BAnacka, SLandarowicz, JKozdowski Br Dula. MMarszałkowa, ABibro, MSudkowa, KMaziarzowa, AFranusiak, DGrzybkówna, PZakrzewska, Ks. WKlecan, JJob, MWinnik, APaprocki, HZajchowska, BGuzek, Ks. BWołoch, KMitka, EMaryl, JJakubiec, MFilipski, JRopyciński, MPawlikowska, ZJurgielewiczówna, SDowiattówna, AStąpor, FOlbryś, F Jankowiak, PKonieczny, MBroll, EBanasiak, ZWojciechowska, AGutkowska, KNowakowa, MSkura, MJanicka, FOsika, SPijakówna, WInglott, SNowak, R Korzec, MBurghartowa, SDomka, MRyczekowa, MRzeszółka, HJaniec, CZielińska, WWojda, JKryndowa, MMikoszówna, AKlockowa, KGórska, HZachaczewska, KPucowa, MHala, JUrban, BSkubin, HPeters, FGosztyła, WPaszko Inż. KHeller, MMichalik, AMeisnerówna, MRudziewicz, SKadzidłowska, JSeredyniecki, HStefanicka, MSiuda, STomaszkowa, SPradowa, MAleksandrowiczowa, KRohland, AJanakówna, Kap. FWylęgała, AChudzikiewicz, JLitwowa, WGórniak, ZMichalska, MOlkowski, KSmoleń, JKandułowa. JDynda, M Zelek, JSzparowa, JStabach, ETańculowa, WNiwa, FJurasz, KMüllerowa, S Prażuch, HSzelcówna, ANowakówna, FRoman, MMarchewka, MŚwierczkowa, ATomczyk, WSykta, KChmiel, GKędrówna, G. M, HSowińska, GNowosielski, AGruszczyńska, WZuba, JWilgosiewicz, WAntosiewicz, WWeberówna, K Pykoszówna, KKozłowska, BPikulska, SKozłowska, JSzwajer, KJasiński, K Borecki, KBaran, ALeśniak, ABanasiowa, MKabacik, JWojtoń, HGąsior, NN. SSzymczak, AŚwiderska, MBodurówna, BElsterowa, OStarczewska, BDziedzic, GNapierska, Katol. Stow. Mł. Żeńskiej Zabrnie, Ks. Franczewski, HŁozowa, MStaniszówna, RUrbaniak, TWygrzywalska, MBar, MMarduła, MDziedzic, B Łapka, RPańszczyk, JStronczek, WCichy, SPachołek, JTkaczyk, MBuczak, AStarczewska, MBizoń, AKostrzewa, ZZięba, ZŁysakowska, JBogdan, SPaczesa, MWójcikówna, CDakowska, MPieniężna, JMamczur, JKowal, SSitko, RWitkoś, JŁopata, ŁPaszekówna, HMachnik, SKajder, RCypcar, HBojdo, JSzubert, HSowińska, Dr. WŻycka, JLech, MWójcikiewicz, ARusiecka, HSikora, RStrakowa, MGromkiewicz, AZawista, ABiś, BŚmietana, ESzlochowa, JBrewka, WCzarnik, Szymanowski, ERogożowa, I.Jabłoński, HZagórski, JKonecka, Dr. SŚwitalski, Pakiewiczowa, Kaźmierczakowa, Jankowiakowa, APękiewicz, SPepeta, MJankiewiczowa, WJanuszowa, JRudziecka, SNyczkówna.

Z wysokości Swej świątyni Dziewica Saletyńska po matczynemu błogosławić będzie Swym Żarliwym Czcicielom.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik zgromadzenia Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiei. Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł., za granicą 3 zł. — Egzemplarz pojedynczy 20 gr. Adresować: Redakcja „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". Dębowiec, pow. Jasło, woj. krakowskie. — P. K. O. nr. 416.132

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu
Odbito w drukarni własnej



Żniwa... Święto żniw jest świętem ziemi, w którym niebo bierze bezpośredni udział. Słońce, księżyc, gwiazdy, burze i deszcze, rzeki i góry, to wszystko jest królestwem żniwa. I Bóg należy do tego święta. Mimowoli czujemy, że winniśmy Mu wdzięczność za to wszystko, cośmy od Niego otrzymali. Czy ta ziemia - matka, która nas żywi, nie od Niego pochodzi?.. Bóg musi być obecny na tym świecie. Żniwo bowiem objawia Jego Boskie zamiary w stworzeniu i życiu przyrody... Kto zdradza ziemię, jest wrogiem nieba.